

## Karol Libelt: O miłości Ojczyzny (fragment)

Zdolności przyrodzone, bystrość i łatwość pojęcia, rozum jasny, wyobraźnię żywą, przyznają nam Polakom wszyscy cudzoziemcy. Tym gorzej dla nas, że zagrzebujemy te talenta, które winniśmy Bogu i ojczyźnie. Po nieszczęśliwych i smutnych kolejach, które naród nasz przeszedł, ten jeden szeroki pozostał gościniec oświaty narodowej – pisał Karol Libelt w rozprawie „O miłości Ojczyzny”.

### VIII

*Pociecha ojcu, domowi ozdoba, syn z nauk w ojczyste powraca progi.*

Hipacjusz Pocij w „Homiliach”

Jednością narodowości i języka jest literatura, i w ogóle oświata narodowa. Naród narodowość swoją wypisał i wypowiedział w pismach i dziełach i wypowiada ją obecnym stanem oświaty swojej. Środkiem do jednego i drugiego jest język. Wszystkie obrazy życia narodowego w najrozmaitszej barwie obyczajów i zwyczajów, złożone są w piśmiennictwie narodowym; i wszystek język, taki, jakim był, i jakim się ukształcał w kolei czasu, złożon w dziełach pisarzy ojczystych. Literatura i oświata jest to zatem system nerwowy w ludowym ciele ojczyzny; to jest jej mózg, siedlisko wszystkich jej władz duchowych.

Narodowość sporadycznie rozrzucona po obyczajach, życiu domowym i wszystkim tym, w czym się przyrodzona własność rodu jednego przebija, w oświacie i piśmiennictwie zlewa się w jedno światło, w jedną barwę. Planety na niebie, oblane blaskiem jednego słońca, przyświecają nam przecie różną barwą światła, gdy się to światło rozmaicie w atmosferze każdego planety łamie i jaśnieją nam nocą to srebrnymi, to różanymi, to czerwonymi promieniami; – podobnie narody, będąc rozmaite w sobie, w piśmiennictwie osobne przedstawiają charaktery, a duch nauk, oświaty i postępu, chociaż jeden tylko we wszystkich się objawia, to jednak na ich indywidualnościach łamią się jego promienie w rozmaite osobne barwy. Literatura narodowa każdego narodu ma dlatego swój odmienny kolor i charakter, acz z tylolicznych barw narodowych ulany. Język także, żyjący w mnogich i różnych narzeczach wśród ludu, w piśmiennictwie odrzuca wszystkie te partykularności swoje i staje się jednym językiem dla objawu narodowego ducha.

Dla tej jedności, której nie miały ani obyczaje narodowe, ani język, rozmaicie w rozmaitych okolicach naginany, ojczyzna dobiera się w piśmiennictwie i oświacie narodu najwyższej, a tym samym jedynej duchowości. Oświata jest rzeczywistym duchem ojczyzny, który ożywia za życia jego ciało, aż do ostatnich jego kończyn, i który po śmierci, gdy już ciało nawet w zgniliznę i w skład innych ciał przejdzie, unosi się nad jej grobem, i przeprowadza ją do nieśmiertelności.

Zginęli Grecy, zginęli Rzymianie,  
Lecz żyje Homer, żyje i Wirgili;

śpiewa poprawdzie jeden z piewców naszych narodowych. Uważając na początki narodów, widzimy oraz, że ta sama oświata była tchnieniem nasiennym, którym zapładzało się pierwsze każdego narodu życie. Przyniósł je Cekrops do Aten, Kadmus do Teb, Antenor i Eneasza do Włoch. Podobnie wszędzie, czy swoi, czy obcy, blaskiem oświaty opromieniali skronią swoje i w charakterze bóstw, czy bohaterów, gromadzili pokolenia wokół siebie i zawięzywali w narody.

Jako więc w człowieku pojedynczym całą jego godność i całą jego zasługę oświecenie stanowi, które pracą nabrał, a może geniuszem swoim poparł, tak więcej jeszcze godność narodu stanowić będzie ta jego duchowa część, która w jego oświacie złożona. Te narody nie tylko najwięcej mają szacunku u obcych, które innym w oświacie przewodzą, ale i u siebie godziwą, bo na rzetelnych zasługach opartą, dumę narodową wywołują, i tym uczuciem silną ojczyznę swojej rozwijają potęgę.

I my, Polacy, możemy spojrzeć z dumą na czasy Kazimierza Wielkiego, kiedy ten król chłopków kładł fundamenta akademii krakowskiej; jedną ręką podniósł mury i bogactwa Polski, a drugą kreślił jej prawa w Wiślicy; – na czasy Jagiellonów, w których polska oświata podbijała rozległe ziemice Litwy; na czasy Zygmunta, owe złote wieki literatury naszej, w których oświata Polski napełniła sławą całą Europę. – Wszakże ta duma znika, wstydem rumienia się oblicza nasze i oczy spuszcza na ziemię, gdy spojrzymy na późniejsze wieki. Gdzież to stanęliśmy w oświacie! Jakże nas tu prześcigły inne narody, i jak daleko pozostawiły za sobą! Na obszernych urodzajnych równinach 20 milionowego ludu, rozpostarta jak całun niewola, z całym towarzystwem barbarzyństwa i ciemnoty, a wśród nich gwarzy, hula

kilkakroć sto tysięcy obywateli w bezrządnej i rozpasanej wolności, której żadna myśl wyższa nie miarkuje ani powściąga; żadne pojęcie wyższego celu i postępu nie rozświeca i nie kupi. Był materialny, dobre mienie, choćby nędzą ludu uciśnionego okupione, najzupełniejszy egoizm, bo dobro kraju wyłączający – to hasło ogólne, pod którym każdy pojedynczy, młody czy stary, rzucając w kąć nauki, oświatę, dobro publiczne i poświęcenie dąży do mety, nie pytając, jakie drogi do tego obiera.

[...]

Zdolności przyrodzone, bystrość i łatwość pojęcia, rozum jasny, wyobraźnię żywą, przyznają nam Polakom wszyscy cudzoziemcy. Tym gorzej dla nas, że zagrzebujemy te talenta, które winniśmy Bogu i ojczyźnie. Po nieszczęśliwych i smutnych kolejach, które naród nasz przeszedł, ten jeden szeroki pozostał gościniec oświaty narodowej.

Wybiegajmy po nim do zawodu. Śliczny to zawód, poświatlający nam sławą, woniający kadzidłem ofiarnym narodów. Jakież to słodkie zwycięstwo. A cóż, gdyby młodź podała sobie dłonie, zagrzewała się nawzajem do celowania w każdej gałęzi nauk; gdyby naraz stanęły całe jej zastępy, uzbrojone nauką, osłonięte pancerzem w każdym zawodzie gruntownych wiadomości, przeciw którym żadna miałość nie podoła, i gdyby rzuciły w świat geniuszu pociski, mógłby wtedy rzec drugi ich Leonidas: przy świetle tych gromów będziemy walczyli!

Mowa tu wszakże tylko o tak nazwanej inteligencji narodu. Stanowią ją ci wszyscy, co troskliwsze i rozleglejsze odebrawszy po szkołach wyższych i instytucjach wychowanie, stoją na czele narodu jako uczeni, urzędnicy, nauczyciele, duchowni, przemysłowi, zgoła, którzy mu przewodzą wskutek wyższej swojej oświaty. Poza tą klasą leżą masy ludu, niby ogromne pokłady ziemi, sponad których tamci, jako wzgórze się wznoszą. Znamieniem jest każdej oświaty, że ciemności nie cierpi. Zła więc, sztuczna i złudliwa ta oświata, co się ponad ćmą nieoświeconego ludu unosi i tej mgły grubej nie przebija. Dopóki w kraju niewola, dopóty nikt na granicznej jego tablicy nie położy napisu „oświecony”. Barbarzyństwo, despotyzm i niewola, to trójca szatańska, nieprzyjaciółka odwieczna trójcy niebieskiej: oświaty, prawa i wolności. Stąd niewola z oświatą pogodzić się nie da. Pierwszym krokiem do oświaty jest rozbicie kajdan niewoli ludu. Lecz krom niewoli socjalnej jest jeszcze niewola moralna, gdy lud ten, pozornie wolny, zostawiony jest bez oświecenia. Jest to, jak gdybyś kogo z ciemnego więzienia wypuścił, ale mu nigdy światła dziennego oglądać nie dał. Nie czuje więc zmiany losu swego. Nareszcie lepiej mu było w więzieniu, gdzie mu jeść i pić starczano, niżeli w tym omacku, gdzie sobie sam pożywienia ma szukać.

Szkółki wiejskie i dobrzy nauczyciele wiejscy są najżywotniejszą potrzebą ludu i nie kocha kraju, ani się przejął duchem ojczyzny ten, co będąc dziedzicem włości, o oświecenie ludu swego się nie troszczy. Jemu to za jedno, czy ludzie stworzeni na obraz i podobieństwo Boga, czy orangutany na zaciąg i na odrodek mu chodzą. On w nich nie widzi bliźnich swoich, mniej jeszcze rodaków swoich, ale widzi maszyny żyjące, co na niego pracują. On by więc miał wpisać się na Towarzystwo Naukowej Pomocy, co to podobno z mas ludu talenta wydobywa i kształci, czyli innymi słowy chłopów oświeca? Chcesz bracie

niepodobnych rzeczy, gdy żądasz, żeby on na to dawał pieniądze, by chłop nabrał więcej od niego rozumu i bardziej ukształcił serce. – On by miał chcieć założyć u siebie dom ochronny, aby chronić dzieci od szwanku i zapełniać im czas nauką? Alboż on wie, albo chce wiedzieć, że to dzieci wspólnej matki-ojczyzny, że to jej przyszłe obrońce? Co go tyczy, gdy jedno zmarznie na mrozie albo innym sposobem zmarnieje, zostawione bez opieki i nadzoru, wszak to nie jego dzieci.

O, taka zakamieniała obojętność na los garstki biednego ludu, który Opatrzność związała z losem ich pana, jest zatrwazająca! Zemsta nieba ją ściga i w późnych pokoleniach karze. Serce prawego syna ojczyzny się zakrwawia i oburza. A pytaj tego człowieka ze sercem z lodu syberyjskiego, czy ci nie powie, jakby piekłu na urągowisko, że kocha ojczyznę! Ojczyzna to jego gumna i spichrze, jego inwentarze i folwarki, jego knieje i piwnice. Dalej myśl jego nie sięga, i o więcej się nie troszczy.

W tym obrazie egoizmu materialnego, który bodaj by u nas nie znalazł się w rzeczywistości, postrzegamy święty obowiązek starania się o oświatę ludu, który ojczyzna na tych, co ją miłują, wkłada. Jeżeli naród liczy 20 milionów, przeszło 19/20 przypada na samych włościan i proletariuszów. W tej masie więc 19 razy więcej musi być zasobu duchowego, niżeli w 1/20 oświeconych, co się o wychowanie dzieci swoich starają. Nie giną więc te mnogie zasoby ducha, te talenta, zdolności i geniusze, które natura porówny między ludźmi bez względu na stan rozdziela? Nie marniejają bez żadnego pożytku dla narodu, dlatego, że zaniedbane zostały i najmniejsze wychowanie nie dało im pory pojawienia i rozwinięcia się. Nie czyniż się więc krzywda narodowi i ludzkości, że z 20 części duchowych narodowych potęg, jedna

zaledwie wydobyta, a 19 części zostaje bez pożytku od pokolenia do pokolenia, przez długie wieki, przywalone głębokimi warstwami przesądu, ciemnoty, nędzy i ucisku?

[...]

Z całej oświaty narodu wyłania się literatura narodowa, złożona w poezji i prozie, niebędąca czysto naukowej treści. Umiejętność w ogóle jest kosmopolityczną i narodowych pierwiastków w sobie nie mieści. Za to, co jest odbiciem się myśli narodowej i czucia narodowego, narodowe też stanowi piśmiennictwo. W nim to, jak w zwierciadle przegląda się naród, w nim zostawił rzetelny wizerunek całego żywota swojego. Jak człowiek w piśmie wylewa indywidualnego ducha swego, i tym bardziej je nim piętnuje, im duch ten jest potężniejszy, tak i naród odlał w dziełach pisanych wszystkie swoje myśli i uczucia. Historia literatury jest biografią narodu. Tu on nam się przedstawia cały i żywy, tak jak był, jak żył. Chcesz więc poznać i pokochać naród twój, rozpatrz się w jego literaturze narodowej, poznaj długi szereg jego pisarzy i ich dzieł i dopiero na ich tle odlej sobie rzetelny wizerunek ducha. Kto tego ducha odgadł i pojął, kto myślą wyrósł na myślach pisarzy narodowych wszystkich poprzednich wieków, a sercem wyrósł na narodowości, czerpanej w obyczajach i uczuciach minionych i żyjących – ten ma prawo powiedzieć: jestem kością z kości przodków moich i jestem duchem z ducha narodu mego. Kto zaś tego powiedzieć nie może, cóż wyrzeknie? Oto jestem duchem z obcego ducha, a kością z kości przodków moich, przydatną, by obcy rzucał nią, jak się rzucają kostki na losy.

\*\*\*

Przedruk za: Karol Libelt, *Samowładztwo rozumu i objawy filozofii słowiańskiej. O miłości ojczyzny. System umnictwa. O panteizmie w filozofii*. Opracował i wstępem opatrzył Andrzej Walicki, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2014.